

RZEŹBIARKA POETKĄ?

Monika Osiecka: *Fragmenty lustra. słowo/
obraz terytoria*, Gdańsk 2011, s. 272.

Wielu uważa, że rzeźba nie jest zajęciem dla kobiet, szczególnie rzeźba w kamieniu czy w brązie, jakby kucie w marmurze miało być tylko dla atletów takich jak August Zamojski, choć przecież Xawery Dunikowski był chucherkim. W Polsce co roku wydziały rzeźb akademii sztuk pięknych kończy wiele kobiet, lecz rzadko która rzeźbi w kamieniu czy brązie. Być może przestroga dla nich jest los Aliny Ślesińskiej, laureatki III Biennale rzeźby w Paryżu w 1963 roku, która zrobiła karierę na Zachodzie, obalając granice między rzeźbą i architekturą, po czym po siedmiu latach wróciła do Polski w roku 1970, by umrzeć w Warszawie w nędzy i zapomnieniu w 1994.

Monika Osiecka, rzeźbiąca z pasją w kamieniu i brązie, zdumiewa tym bardziej, że kontynuuje rzeźbę klasyczną z jej kanonami piękna i unika deformacji, co się współcześnie prawie nie zdarza. Postmodernistyczna epoka zgiełku nie wierzy w zasadę kalokagatii, a rzeźbą w marmurze właściwie pogardza. Sztuka ma szokować i skandalizować, wyrażać protesty i być zaangażowana, łamiąc przy okazji wszelkie kanony, a im bardziej nietypowymi materiałami posługuje się artysta, tym lepiej.

Dla urodzonej w Mediolanie i mieszkającej do czternastego roku życia w Teheranie rzeźbiarki, studiującej najpierw orientalistykę i italianistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a dopiero potem rzeźbę na warszawskiej ASP, najważniejsza była lekcja sztuki antycz-

nej. Najbardziej inspirowały ją kamieniołomy Carrary, gdzie pracowała, ruiny Persepolis na pustyni irańskiej, zabytki starożytnego Egiptu i Babilonu oraz Akropol, a współcześnie dzieła Brancusiego i Dunikowskiego. Nie jest ona jednak epigonką neoklasycyzmu, z racji bowiem intymności swych dzieł i szukania najprostszyc form ucieleśniających odwieczne archetypy, dąży do nowej syntezy. O ile w aktach kobiet brzemiennych z brązu kontynuuje poszukiwania Dunikowskiego, to już odlewając ażurową ciężarną kobietę z liści, odkrywa absolutnie nowy świat, nawiązując do archetypu płodnościowego Green Mana (Roślinnego Męża), manifestującego się w sztuce europejskiej od gotyku po secesję w roślinopodobnych ornamentowych obliczach z liśćmi wyrastającymi z oczu, uszu i ust.

Następnym odkryciem jest *Lusterkowa* – akt stojącej kobiety, cały pokryty lusterkami. *Lusterkowa* – jako odpowiedź na żądania męskiego świata, by kobiety dostosowały się do niego. A tu niespodzianka: *Odbijam wasz świat z powrotem, lecz kim ja jestem, tego się nie dowiecie*. Podobnie jest z rzeźbą zatytułowaną *Pusta* (wykonaną z marmuru o nazwie Biała Marianna), przedstawiającą dziurawą w środku muszlę, która nie może służyć niczemu poza zadziwianiem swym kształtem. *Ola*, akt siedzącej kobiety z brązu, według fotografii Edwarda Westona, jest przykładem klasycznej formy, dopiero z bliska widać fakturę sprawiającą wrażenie, jakby rzeźba powstała z milionów zachodzących na siebie płatków i listków, rezultat naklejania niezliczonych kulek z gliny. Czuje się, że rzeźbienie jest dla Osieckiej medytacją, choć to słowo w książce ani razu nie pada.

Wśród solidnych rzeźb z marmuru, alabastru, dolomitu, piaskowca i granitu zaskakuje *Kardynał* – zjawa z białego moczonego papieru na rusztowaniu z gałązek. Bardzo mocna jest, nasycona tajemniczą siłą, kula o nazwie *Czarna pełnia* z alabastru i brązu. Z kolei czystością formy zadziwia *Chińskie koło* – kosmiczne koło młyńskie z polerowanego alabastru o kształcie chińskiej monety. Album dopełniają studia modeli – wyrafinowane rysunki i subtelne gwasze oraz znakomite fotografie inspirujących artystkę krajobrazów i detali architektonicznych o pokrewnej fakturze.

Świetny w dzienniku artystki jest jej opis pracy w kamieniu:

Fascynuje mnie moment, kiedy rozklinowany kamień pęka. Wydaje wtedy z siebie trzask. Zanim pęknie, kiedy uderza się miarowo w kliny,

dobijając je milimetr po milimetrze, kamień wydaje wysokie, czyste, coraz wyższe dźwięki, śpiewa. Aż słysząc kilka tak niemożliwie wysokich tonów, jak dźwięk pękającej struny, jak trel małego ptaka.

I nagle śpiew staje się głuchy.

Wpada w głąb, w czeluść, zadławia się.

Przez wnętrza bryły przechodzi z narastającym pomrukiem zygzakiem błyskawica, głośny, narastający suchy trzask.

I powoli cichnie, poddając się ciszy, i to jest koniec.

Wydawca książki Stanisław Rosiek słusznie nazwał Monikę Osiecką „intymistką”. Jej dziennik, choć ułożony w rozdziały jak traktat, jest zbiorem chwil zapisywanych spontanicznie, na kartkach znajdujących często po latach. Jest to rejestr szczerych wyznań twórczych, poetyckich, filozoficznych i miłosnych oraz opisów dramatycznych zakrętów życiowych: chorób, porodu, rozstań, zmagañ z twórczym w zimnej pracowni-ruinie pod Warszawą oraz cygańskich podróży na plenery rzeźbiarskie w Italii, Szwajcarii, Portugalii i Francji. Tym, co uderza, jest jej odwaga w przyznawaniu się do wzruszeń, co w naszej cynicznej epoce rzadkie, chyba że ktoś chce epatować ekshibicjonizmem. Są to wyznania osoby o dużej subtelności uczuć i głębokiej intuicji, umiejącej tworzyć tylko w samotności, stale dążącej do pełni w jednoczeniu się z tym, co piękne, wędrowca o czułym oku i sercu, poszukującego prawdy miłości i wolności.

U tak pięknej kobiety o klasycznej urodzie i rozlicznych talentach zaskakują częste refleksje o samotności, o trudnościach w związkach. Dopiero gdy zda się sprawę z jej idealizmu, rozumie się, jak trudne jest dla niej do przyjęcia to, że „pospolitość skrzeczy” i że żyjemy w kulturze kiczu nie tylko materialnego. Poruszają jej opisy brutalnego traktowania w szpitalu podczas porodu, operacji i pobytu na OIOM-ie, jak również walki o uratowanie rozpadającej się pod wpływem mrozu rzeźby w pracowni-garażu.

Monika Osiecka ma dar lirycznej wypowiedzi nie tylko w rzeźbie i prozie, w książce znalazły się też znakomite wiersze, co było wielkim zaskoczeniem dla najbliższych nawet przyjaciół rzeźbiarki. Okazało się, że pisała od zawsze, ale nigdy nie starała się publikować. Rzeźbiarka-poetka! – kogoś takiego w kulturze polskiej jeszcze nie było. Jest to liryka wysokiej próby, celna i głęboka. Autorka przyznaje się jedynie do wpływu poezji japońskiej i Edwarda

Stachury, choć poniższy wiersz jest ukłonem
w stronę Norwida.

Moja wstążka błękitna

*ty nie słyszysz
bicia mego serca
nie widzisz rozbryzgującego się spod kół
światła księżyca*

*nic nie wiesz o moich
ciemnych ulicach
które zostawiam za sobą
żeby wejść w twoją jasność*

puszczam głośniejszą muzykę i dociskam gaz

*lśniąca od deszczu wstążkę asfaltu
wiążę na rondzie Babka
objeżdżając je dwa razy
– z radości, z roztargnienia
z miłości*

*jej początek zostawiam na S.
koniec układam przy Twojej bramie
na K.
i przytrzymuję drzwiami, wchodząc
żeby nie zwał jej wiatr –
mojej wstążki błękitnej*

Jacek Dobrowolski

Monika Osieckia

„Fragmenty „lustra”

Przedsmak utworu,
jaki niebawem będzie można poznać w całości



„Kamień może bardzo dobrze oddać stany psychiczne: Stan rozbitcia, stan pęknięcia, stan pustki. Doskonale się do tego nadaje, bo może być rozbity, pęknięty, pustki.”

[...]
Moja sztuka mówi o pustce.
Kamień i pustka.
Mówi o pustej formie.
O uwięzieniu treści. O poszukiwaniu treści.
O nieumiejętności nadania wartości treści istniejącej.
O szukaniu coraz szybciej, coraz dalej, na oślep, o zadawaniu zupełnie niepotrzebnych ran, o niszczeniu zupełnie niepotrzebnie, z powodu nieumiejętności uznania za wartość tego, co rzeczywiście staje się nią wraz z aktem akceptacji.
Pustka własnego wnętrza wypełnionego treścią.
To o człowieku, którego nikt nie nauczył patriotyzmu, religijności, wiary w cokolwiek, miłości do ludzi, akceptacji siebie, zarabiania pieniędzy, szacunku dla czegokolwiek. Nikt nie powiedział, że w rodzinie siła.
Więc podróżuje między ludźmi, przygląda się, błąka, szukając sensu i szczęścia.

[...]
Przepisywanie tego wszystkiego jest rodzajem psychicznego masażu, pieszczona swego potrzebującego akceptacji wnętrza, jest jak głos mojej dentystki, która – zanim zacznie wkładać zdecydowanym ruchem groźne metalowe narzędzia do bezbronne i poddańczo rozwartych ust – „włącza swoją częstotliwość” i nadaje matowym, miłym głosem. To, o czym mówi, jest nieistotne, i raczej nigdy nie spytam, czy zdaje sobie z tego sprawę. Moje zdania są ułożone w mniej lub bardziej logiczne ciągi, ale ważnych jest tylko kilka słów, niezależnie od kolejności, tym bardziej obojętne jest zdanie, w którym się znajdują. Może powinnam ułożyć swoją pierwszą mantrę, bo chyba właśnie zrozumiałam, czym ona jest. Często powtarzam w jednym zdaniu, lub w kolejnych następujących po sobie, to samo słowo, nadając w ten sposób zdaniu lub całej frazie czysty rytm, dorzeźbiam się znaczeń, tak jak miarowo uderza się dłutem w kamień, powoli odsłaniając kształt. Rytm uderzeń druta, rytm słów.
Czy przepisywanie na komputerze własnych tekstów, do czego zbierałam się przez sześć lat, jest zachowaniem wynikającym z psychologicznej konieczności? Czy będzie to spotkanie z samą sobą, na które dotąd nie byłam gotowa?

Staję naprzeciwko siebie z tamtych lat i odkrywam kontrpunkt do siebie dzisiejszej; widzę, że nie jestem już taka sama! Nie mogę po prostu „przepisać” tego materiału.

Kiedyś zrobiłam rzeźbę: akt dziewczyny cały wyłożony małymi prostokątnymi kawałkami lustra. Odbijała wszystko, co było wokół niej, a jej samej jakby nie było. To był obraz paranoi, która mnie czasem ogarniała wśród ludzi: nie byłam w stanie być jakaś, jakkolwiek, mogłam jedynie w milczeniu siedzieć i obserwować to, że wszyscy inni są jacyś, jakoś się określają, chcąc nie chcąc, przez to, co mówią, jak się śmieją, jakie robią miny. Mnie nie było. Teraz w tych lusterkach przeglądam się ja sama i zaczynam widzieć: siebie...

[...]
Moje życie to fragmenty lustra, w każdym kawałku inny świat.

Łączą się w całość tylko moim spojrzeniem.
Znów rzuciłam się, spaliłam, i znów jest nic. Nic wypełnione treścią.

Przeszkody są zbyt wysokie, satysfakcje zbyt małe.
Łatwo dają się omamić i nie umiem właściwie ocenić istoty zdarzeń.

Umyka mi to, co mam, a czemu się nie oddaję. Nie mogę dotknąć tego, czego pragnę.

A kiedy mogę – może dlatego, że pragnęłam za bardzo – dotykam pustki.

I widzę wtedy bezmiar... ale czego?

Własnego zagubienia.



Monika Osieckia
– rzeźbiarka i pisarka, absolwentka warszawskiej ASP, Pracowni Rzeźby Grzegorza Kowalskiego.
Do rzeźby dochodziła przez lingwistyczne fascynacje Orientem i kulturą Włoch, gdzie spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. Urodziła się w Mediolanie. Studia orientalistyczne oraz filologia włoska na UW były dla niej pierwszym naturalnym wyborem po powrocie do Polski w latach 80.

Coraz większa fascynacja sztuką, determinacja i twórcza pasja doprowadziły ją do podjęcia studiów na ASP. Tworzy akty kobiece i rzeźbę abstrakcyjną. Materiałem z wyboru jest kamień. Zapisy i autokomentarze na temat własnej twórczości towarzyszą jej od czasu studiów. Poetycka forma i intymność autobiograficznej narracji dają rzadki w literaturze polskiej zapis twórczej samoświadomości oraz kobiecego doświadczenia.

Fragmenty lustra Moniki Osieckiej to fascynujący zapis kobiecego doświadczenia i autorefleksji artystki. Intymny dziennik zbudowany ze słów, prac rzeźbiarskich i autorskich fotografii.

Fragmenty lustra to wędrówka spojrzenia. Lekturę można zacząć w dowolnym miejscu: słowa uzupełniają obrazy, obrazy odsyłają do wątków zapisanych w poetyckich narracjach, a wspólne dla obu motywy znajdziemy w fotografiach robionych podczas rzeźbiarskich sympozjów czy dalekich wypraw.

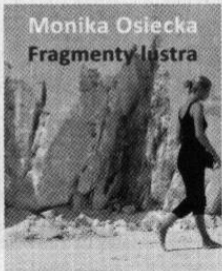
JOY

Warszawa

01-12

M. / Nr 1

Monika Osiecka
Fragmenty lustra



INTYMNOŚĆ Zapiski, autorskie fotografie i prace rzeźbiarskie – wszystko to składa się na rodzaj dziennika. Jego autorka, rzeźbiarka i pisarka, otwiera drzwi do swojego świata. **Monika Osiecka: Fragmenty lustra (Słowo/Obraz Terytoria, s. 272, cena 79 zł)**